

wagi. W Cesarstwie niemieckim na 29 milionów protestantów jest 17 milionów katolików. Doliczając 10 milionów katolików austriackich, widzimy, że pomiędzy Niemcami w ogóle oba wyznania niemal się równoważą. To pewna, że, jeżeli niewątpliwie Prusy przed aneksją polskich prowincji, były niemal wyłącznie protestanckim krajem, nie można tego powiedzieć o Niemcach w ogóle. A dalej też ani Saksończycy, ani Bawarczy, ani Wirtembercy, którzy nie brali żadnego udziału w rozbiorach Polski, ani austriaccy Niemcy, którzy z czasem złączyli się z nami, przynajmniej nam narodowy samorząd w Galicji, nie czują tego do nas wstrętu, który czują ożywni dawnymi tradycjami Prusacy. Tym sposobem utworzenie Cesarstwa niemieckiego i sojuszu austriacko-niemieckiego zmienił stosunek Niemców do Polaków. Jeżeli Prusom przed rokiem 1866 rzeczywiste obudowanie Polska mogła zagrażać niebezpieczeństwem, nie grozi ona żadną miarą Cesarstwu niemieckiemu, wzmocnionemu sojuszem z Austrią. I jeżeli spoglądając na stosunki wyłącznie przez pryzmat protestanckich Prus także z wyznaniowych względów mogły nie życzyć sobie obudowania katolickiej Polski, to ten argument nie może oddziaływać decydująco na naród niemiecki in toto. Zład wynika, że dziś tylko mąż stanu wyłącznie pruski, który się nie pozbył żadnych przesądów i niechęci specjalnie pruskich, może zasadniczo sprzeciwiać się obudowaniu Polski. Natomiast mąż stanu niemiecki, mający na oku nie tyle interes lokalny, pruski, ile raczej interes całego narodu niemieckiego, może a nawet powinien się zapatrywać na kwestyę inaczej.

Konkluzja jest ta, że wydaje nam się rzeczą nieprawdopodobną, aby książę Bismarck w r. 1864 był się liczył z ewentualnością obudowania Polski niezależnej, choć w szczupłych granicach; że natomiast skoro i dziś z taką werwą i przesadą straszy Niemców groźbami niebezpieczeństwami, jakiego pościągano za sobą obudowanie Polski, albo nie jest szczerym, albo też pomimo różnych niewątpliwych zdolności, twórcą Cesarstwa niemieckiego nie posiada jednak wcale a wcale zdolności podniesienia się ze stanowiska specjalnie pruskiego polityka na wyższe stanowisko niemieckiego męża stanu. Gdyby bowiem posiadał tę zdolność, nie mógłby w 23 roku po utworzeniu Cesarstwa niemieckiego na kwestyę polską zapatrywać się z tego samego, powiedzmy: zaściankowego stanowiska, z którego mógł się na nią zapatrywać przed 30 laty.

Spieszymy z dyskusją tej kwestyi, ponieważ dziś już „Neue fr. Presse“ powtórzyła wymienioną rewelację „Czasu“ a zatem niewątpliwie wywoła ona w prasie niemieckiej liczne komentarze a zapewne także deklarację księcia Bismarcka. Ze tenże w każdym razie zaprzeczy owemu doniesieniu, nie trudno przewidzieć. Zachodzi więc tylko pytanie, czy twierdzenie „Czasu“ będzie można udowodnić dokumentami? Nam taka dyskusja nie może zaszkodzić, owszem może z czasem uczciwych i roztropnych Niemców objaśnić co do właściwego interesu narodowego Niemców w stosunku do kwestyi polskiej. Byliśmy tu na teraz teoretyczną dyskusją nie utrudniał sobie, a mianowicie posłom naszym praktycznej czynności w parlamentach, jako to uczyniły niektóre niebaczne głosy, słusznie skarcone w „Czasie“.

Zadania

stowarzyszeń robotników i czeladników w obec Gewerkvereinów i Spółek zawodowych.

(Wykład X. Kochmeyera na konferencji socjalnej katolickiego duchowieństwa w Monasterze.)

Stowarzyszenia zawodowe są ze strony zara-

Przemówienie

p. mec. Jana Mottego na Zjeździe koleżeńskim w Poznaniu.*

Kochani Koledzy!

Było życzeniem Waszem, wyrażonem przez usta komitetu, ażeby po szeregu wnioskach i poważnych toastów, jakie słyszeliśmy, przemówił kilka słów weselszej treści, odpowiednich do swobodnego nastroju, jaki nasza koleżeńka, pamiętkowa ucztę w części przynajmniej mieć powinna. Kolega Kapuściński zachęcił mnie do tego twierdzeniem, że mam zdolność do takich mówek, — jest to komplement ze strony kolegi, nie poczuwam się do tej zdolności i proszę dla tego o względność. Krepuje mnie przytem myśl, która zaprzatała już każdego z poprzednich mówców, — myśl, że zbierając jakiegokolwiek wspomnienia z naszych szkolnych czasów, chodzimy po cmentarzysku, — że z tych nauczycieli, którzy czynnymi wówczas byli przy gimnazjum Maryi Magdaleny, żaden już nie jest w urzędzie, a tylko pięciu przy życiu, — że wreszcie i z nas kolegów kilku już śmierć zabrała i że ten, który ostatni się usunął, był mojemu sercu najbliższy.

Jeżeli jednak oderwiemy myśl naszą od mogił, to materiału do wesolych wspomnień nam nie zabraknie, — jest on przecież zbyt wielki, tak, że tylko pobieżnie to i owo wspomnieć tu mogę. Niejedno z tego, co nam w owym czasie wesołość się wydawało, nie było same w sobie wesołem, — ta wesołość raczej w nas tkwiła. Byliśmy o 25 lat młodszy usposobieniem, wrażliwi na wszystko, co może wywołać wesołość, uśmiechał nam się świat cały, uśmiechały się więc nieraz poważne postacie profesorów. Te postacie żyć będą niezatarte w naszej pamięci, — pozwólcie, że je przesuń przed Wami w oświetleniu wesołości lat szkolnych. Był to zastęp młodych pracujących na jednej niwie, a jednak tak różnych! Każdy z nich inne wywierał wrażenie na młodzieńcze nasze umysły, i ta łatwość właściwa młodemu wiekowi chwytania weselszych barw charakteru, pozwalała nam odkrywać w każdym z naszych profesorów inne takie barwy. Odsiewamy je

biających klas próbą, aby się od procedury do procedury organizować zawodowo. Robotnicy odnosnie czeladnicy jednego i tego samego rzemiosła łączą się, aby czuwać nad wspólnymi interesami swego stanu. Łączą się tutaj pracownicy, robotnicy, czeladnicy i pomocnicy. Są zatem stowarzyszenia zawodowe maszynistów, tkaczy, górników, stolarzy, siodlarzy i t. d. Robotnicy mają naturalnie takie same prawo łączenia się, jak pracodawcy, majstrzy i pryncypałow, tylko u nich zachodzi większa potrzeba łączenia się z równymi sobie zajęciem towarzyszami, ponieważ położenie ich jest częstokroć przykrem nadzwyczajnie, a jednostka jest bezsilną we walce o byt.

W obec tego rodzaju łączenia się robotników dla obrony interesów zawodowych, można zająć tylko sympatyczne ze strony katolickiej w ogóle stanowisko. Jeżeli dziś wszystkie stany objawiają dążność do organizowania się, natenczas łączenie się robotników w pojedynczych rzemiosłach jest koniecznym ogniwem w łańcuchu. Ojciec św. powiada w Swj. Encyklice o kwestyi robotniczej: „Trzeba istotę korporacji zastosować do potrzeb chwili obecnej, zachowując dawnego ducha, który je ożywia“. Powiada on wprost: „Chrześcijańscy robotnicy widzą się postawieni w obec wyboru, albo zostania członkami związków, które ich religij, przynoszą krzywdę, albo zakładania związków z swj. strony, aby wspólnymi siłami walczyć przeciw owemu haniebemu systemowi uciskania. Kto nie chce, aby najwyższą dobrą ludzkości na szwank zostały wystawione, musi to ostatnie uważać za wysocę odpowiednie czasowi i potrzebom godne.“

Biskup Doutreloux z Leodym w pięknym liście pasterskim stawia całkiem po stronie profesora nauki moralnej Pottiera, który założył wiele fachowych związków robotniczych i w skutek tego doznał zażalenie ze strony redaktora „Gazette de Liège“. Biskup oświadcza: „Duchowieństwo musi uwzględnić nie tylko religijne, ale i doczesne cele wedle przykładu i tradycji duchowieństwa wszystkich czasów“. We Francji postawił znany hr. Mun program: „Przez rozwój ruchu stowarzyszeń zawodowych zorganizujemy te procedury, które jeszcze niemi nie są“.

Mozna zarzucić, że w Niemczech mamy już zorganizowanych robotników i czeladników w naszych kwitujących związkach robotników i czeladników. Te związki są pięknym kwiatem miłości katolickiej i wiele uczyniły; dotąd atoli zajmują się one tylko stanem robotników i czeladników w ogóle, starają się ich podnosić i chronić ich, ale swj. troski jednakże — pominawszy kilka usiłowań — nie zwracają jeszcze do pojedynczych zawodów i rzemiosł. To atoli jest w dzisiejszych czasach potrzebnem.

W rzemiosle starają się wprowadzić cechy przywrócić dawne zażyłe stosunki między majstrami a czeladnikami, ale bez skutku. Cechy dzisiejsze nie spełniają swego celu. Właśnie najznaczniejsi majstrowie, którzy zatrudniają najwięcej czeladników, stoją zdala od cechów, ponieważ uważają je za zbyt ciężkie; drobniejsi i biedniejsi majstrowie unikają ofiar pieniężnych i nie znajdują w cechach odpowiedniego pożytku; u innych wreszcie majstrów nie ma ducha łączności. Choćby też wszyscy majstrowie należeli do cechów i choćby wszędzie zaprowadzono znowu wydziały czeladnicze, które po większej części ustaly, to mimo to nie osiągnięto celu. Człednik chce być wśród sobie równych i wzbierać się nieraz mówić otwarcie w obecności majstra.

Robotnicy i czeladnicy żądają związków zawodowych; nie możemy powstrzymać istniejącego już prądu, trzeba się starać wprowadzić go w odpowiednie łożysko i zająć się wedle sił tym ruchem w interesie pokoju społecznego.

Uczmy się od Anglii. Anglia jest ojczyzną

dzis w naszej pamięci, nie uchybi to w niczem szacunkowi, jaki mamy dla profesorów, gdyż to wspomnienia serdeczne i pozbawione nawet cienia złości. Jestem przekonany, że nawet ci z profesorów, po których tylko pamięć pozostała, cieszyliby się temi wspomnieniami.

Przypominam Wam nasamprzód mego, który nas nie uczył, ale uczył kilka pokoleń starszych w Poznaniu i w innych miejscach Księstwa, — który następnie posunął się w hierarchii szkolnictwa i przybywał do nas dwa razy na rok, aby tym, którzy tego byli godni, dać świadectwo na dejrzałych ludzi. Jest nim nieodżałowanej pamięci radca zdrowia dr. Milewski. Widzieliśmy go rzadko i krótko i w ciężkich dla nas godzinach, ale nietylko jego żywy bardzo udział w egzaminach, jego życzliwość dla nas delinkwentów ale i ta nam pamiętna „schiefe Ebene“ dowodziła nam, że szanowny radca to jeden z naszych. Odczuwaliśmy i kochaliśmy tego ducha, który się zdradzał w każdym słowie urzędowego języka pana radcy. Nasz ostatni dyrektor, znany Enger jakoż to charakterystyczna była postać! Zawsze nieśmiały i zmieszany, jak gdyby był coś niestosownego popełnił, chował się zazwyczaj w katedrę tak, że tylko tylną i górną część okularów widzieć było można. Pamiętam jak nam raz szanowny dyrektor zadeklamał chór z „Zab“ Arystofanesa: „reteks, reteks, koaks, koaks“. Słyszając te niezwykle głosy z ust własnych, zarumieniał się pan dyrektor jak pianienka pod wpływem pierwszych oświadczeń. A pamiętacie koledzy jego czułość na zimno i zapach węgla? Wystarczyło nam otworzyć w zimie okno na chwilę przed jego godziną lub wyrzucić rozżarzony węgiel z pieca, aby się uwolnił od żabich chórów. Zaręczam jednak w imieniu kolegów, że takie zdolności działy się bardzo rzadko i niejako w przystępie rozpacz, jeżeli te chóry były nadto trudne. — Drugi nasz dyrektor Stoskowsk, to zupełnie odmienny był charakter. Wielkich bez wątpienia zdolności, człowiek wymowny o szerszych chociaż nie wesolych na świat poglądach, lubił je rozciągać przed nami przy czytaniu od Horacego. Korzystaliśmy z tego, wyciągając dyrektora na słowa, podsuwając mu przedmioty do pogadanki, na której nieraz cała spływała godzina. W ostatczym razie padał ofiarą zawsze pięknie uczesany Kam..... (xavós Káradós), który dawał asumpt dyrektorowi do grzmiących filipik przeciwko wymuskany młodzieńcom z przedziaką z przodu i z tyłu.

W serdecznej pozostał nam pamięci nasz inspektor profesor Rymarkiewicz. Poważny i majestatyczny, z jakimże namaszczaniem deklamował

związków zawodowych. Nadzwyczaj zajmującymi są odooszące się do tego informacje dr. Gerharda Gävernitz, które X. Hitze streszcza krótko w swj. „Ochronie robotnika“. Wedle dr. Gävernitz znajduje się Anglia dzisiaj na polu socjalnym w stanie stosunkowo pokojowym; nie ma tam, jak w Niemczech, szerokiego tłumy ludu, tysięcy pracujących ejców rodzin, którzyby z wątpliwą o dzisiejszym stanie społeczeństwa, oczekiwali ratunku jedynie od gwałtownego przewrotu. Pierwszy socjalno-rewolucyjny okres w pierwszej połowie bieżącego stulecia, w czasie którego Chartyści dopuścili się daleko większych wybrzyków, aniżeli obecna demokracja socjalna, Anglia przeżyła oddawna. Przez utworzenie związków zawodowych (Trade Unions) myśli robotnik drugiego okresu o praktycznych środkach, za pomocą których mógłby uzyskać lepsze warunki pracy i nie upaja się oczami marzeniami o przyszłości. Pracodawcy i mieszczaństwo uważają z początku związki zawodowe jako zdradę stanu i nieprzyjaciół społecznych. Pracodawcy i robotnicy stawiają naprzeciw siebie pełni złości i nienawiści, zwolna atoli poznawają się wzajemnie i szanują a w obecnym trzecim okresie doszły obie strony do rozpoznania, że przeciwieństwo między nimi nie polega na osobistej nieprzyjaciłości, lecz jest walką czysto ekonomiczną, jaka się rozgrywa wszędzie między sprzedającym a nabywcą.

Postępowy ekonomista, dr. Max Hirsch, zapoznał się w 1869 r. w Anglii z związkami zawodowymi i na ich modłę powołał do życia tego samego jeszcze roku w Berlinie związek budowniczych machin. Równocześnie założył zwolennik Lassalla, von Schweitzer, socjalno-demokratyczne związki zawodowe, po założeniu już w 1865 r. przez Fritz schego związku robotników tytoniowych i związku drukarzy. Schweitzer, tak jak dzisiaj Legien, napotkał dość znaczne trudności u zarządu stronnictwa, ponieważ całą dążność i ulepszenia w obrębie dzisiejszego porządku ekonomicznego uważano za naruszenie zasad rewolucyjnej demokracji socjalnej. Mimo to socjalno-demokratyczne związki zawodowe tak się pomnożyły, że w 1890 r., wedle statystyki komisji jeneralnej (licząc członków lokalnych nie połączonych stowarzyszeń fachowych) należało do nich 450,000 rzemieślników i robotników fabrycznych. Liczba ta przy dzisiejszych złych czasach zmniejszyła się (wedle Legiena w „Socialpol. Centralblatt“), ale przy najbliższem podniesieniu się stosunków ekonomicznych wzrośnie ona znowu równie szybko. Hirschowsko-Dunkerowskie związki ucierpiały zaraz na wskiepie przez chybiony strejk słazkich górników i sukieników w Luzacyi. Liczyli oni w 1893 r. w 1341 miejscowych związkach 61,034 członków. (Porównaj dr. M. Hirscha „Kwestya robotnicza a niemieckie związki zawodowe“.)

Związki zawodowe są ponętą, na którą bierze socjalna demokracja naszych członków częstokroć, chociaż oni nie nie chcą wiedzieć o zasadach socjalnej demokracji. Opanowuje ona często przez doskonałą swoją organizacyą rynek robotniczy i w wielkich, zwłaszcza protestanckich miastach, są nieraz członkowie związków katolickich zmuszeni przystępować przynajmniej pozornie do związków zawodowych, aby wogóle uzyskać jakieś zajęcie. Na zebraniu przedyjów stowarzyszeń czeladniczych w Kolonii w sierpniu 1891 r. powzięto decyzją, aby członkom stowarzyszeń czeladników zakazać wszelkiego udziału w „Gewerkvereinen“. Tej uchwały atoli nie było można przeprowadzić w Berlinie, Hamburgu innych wielkich miastach, a nawet w katolickiej Kolonii. Pozostaje tylko jedna rada: stworzyć chrześcijańską przeciworganizacyą. Wprawdzie Hirschowsko-Dunkerowskie (postępowe) związki zawodowe nie są wyraźnie wrogami religij, ale nie umiały zabronić gruntu socjalnej demokracji, owszem tu i owdzie same pozwoliły się ponieść prądom socja-

listycznym. Przyłączania się z naszej strony nie można radzić, ponieważ możemy przeciw od organizacyi na podstawie chrześcijańskiej spodziewać się więcej, aniżeli od związków bezwyznaniowych. Mamy stanąć na własnych nogach, zastrzedz sobie wolne działanie; obok tego możemy przeciw w odpowiednich razach pracować wspólnie z innemi związkami zawodowemi. Nie możemy się, to pewna, spodziewać, abyśmy w pięciu lub dziesięciu latach mogli ruch opanować, ale możemy z czasem utworzyć ułgi godną mniejszość, z którą (jak z centrum) będą musieli przeciwnicy liczyć się. Jak łańcuch forpocztowy, należy wszędzie posuwać naprzód nasze chrześcijańskie wydziały zawodowe, muszą one być poinformowane o każdym ruchu na polu pracy, o stanowisku i zamiarach nieprzyjaciół i stosownie do tego zająć stanowisko.

Sila demokracji socjalnej nie leży w związkach zawodowych w większości, lecz tylko w znakomitej organizacyi i wyowiczeniu. Mamy jeszcze wielkie pole do zajęcia lub zdobycia. Tylko z rękawiczników należy 74 proc., z rzemieślników 56 proc., drukarzy 56 proc., mosiężników 35 proc. do mniej lub więcej czerwonych związków zawodowych; z większej części zawodów i rzemiosł nie liczą socjalni demokraci 10 procent w swych szeregach. Krawcy są tam reprezentowani w wysokości 5 proc., stolarze 2 proc., mularze 3 procent, robotnicy budowlani 1 1/2 proc.

(Dokończenie nastąpi.)

Kłopoty niemieckiego nauczyciela.

Gdy pisma polskie słusznie zanoszają żale na obecny przewrotny system szkolny i wykazują, że system uczenia dzieci na migi jest mitrągą i dla nauczyciela i dla ucznia, to pisma polskoherce skargi te nasze nazywają przesadzonemi, a domaganie się nasze, aby ten przewrotny system usunąć, uważają za „niebezpieczną“ dla państwa agitacyą. Nie wiemy, jak nazwa teraz następujący głos „niemieckiego nauczyciela z polskiego Górnego Szlązka“, który na swoje kłopoty skarży się w niemieckim piśmie „Deutsche Werte“ w następujących wymownych słowach:

„O ważności stanu nauczycielskiego nie będę się tutaj rozwodził. Warto jednak słów parę powiedzieć o pracy i płacy młodego nauczyciela. Piszący te słowa uczy, jak tyłu jego kolegów, 32 godzin tygodniowo. Wiele to pracy i mozółu sprawa, umie ocenić tylko ten, który sam mówiąc tylko po-mieku, ustanowiony jest przy szkole, zwiedzanej przez dzieci polskie. Przepisane pensum ma i musi być wykonane, w jaki sposób, to już jest jego rzecz. Dzień przy dniu, tydzień po tygodniu męczy się nauczyciel i widzi potem przy różnych sposobnościach liche tylko rezultaty. Zawód i gniew, oto co zład ma nauczyciel zamiast przyjemności, jaką mu sprawać powinien jego zawód. Czyżby nie było lepiej, żeby starsi lub główni nauczyciele obejmowali niższe klasy, a nauczyciele pomocniczy klasy wyższe? Czyżby starsi nauczyciele, którzy po większej części umiają po polsku i już wiele lat praktyki mają po za sobą, nie uczyli lepiej młodych rekrutów początków języka niemieckiego? Tymczasem dzieje się wręcz przeciwnie. Młodemu nauczycielowi, dopiero co wypuszczonemu z seminarium, w którym uczy się, wstępnego prócz języka polskiego (a nauka języka polskiego jest absolutnie dla Górnego Szlązka konieczną), powierzana bywa niższa klasa, a nieuniknionym skutkiem tego są owe smutne rezultaty. Czy pan minister oświecenia zna tę metodę ustanawiania nauczycieli mówiących tylko językiem niemieckim w czysto polskich miejscowościach? Sądzę, że jej nie zna. Inaczej byłby już dawno temu temu zaradził“.

tem szczęścia być w oddziale, w którym on nauczał. Natomiast przez cały czas mego pobytu w gimnazjum byłem uczniem szanownego profesora Wituskiego, który nas dzisiaj obecnością swoją zaszczęcił. Podziwialiśmy olimpijski jego spokój. Któż z Was, Panowie, dostrzegł w nim raz jeden choćby cień jakiego rozdrażnienia? Pamiętam raz na fizyce próbę z nieudolnym jeszcze wówczas telefonem. Pan profesor z niewzruszonym spokojem wołał w rękę do miejskiej gazowni: „Herr Badi, Herr Badi, sind Sie am Apparat?“ — my dusiliśmy się pod ławkami ze śmiechu, a pan Badi i jego aparat zachowali grobowe milczenie.

Tylko kilku z naszych nauczycieli nie czepliła się nasza wesołość młodzieńcza, profesora Jerzykowski, gdyż umieliśmy uszanować ogrom nieszczęśliwości, jaki pochylał jego barki i na twarz wyrył piętno smutku, — dalej przewodników naszych duchownych, obecnego Najprzewielebniejszego Xiedza Biskupa Likowskiego, X. regensa Bielewicz i X. subregensa Michalskiego. Pośrednio jednak, przez walki szanownych tyh stróżów alumnatu, zwanego powszechnie Olimpem, z amatorami cygar i papierosów wzbogacił się nasz zaspał anegdotek. Czy pamięta dawniejszy Olimpijczyk, kolega Nied..., jak go Xiedz regens Bielewicz schwytał siedzącego na podłodze przed piecem i puszczającego w piec kłęby dymu, oczywiście dla praktycznych studyów nad wentylacyą?

Mówiąc o naszych drogich profesorach, wspomniatam już niejedną psie figle kochanych koleżków. Gdybym je chciał wszystkie wyliczać, nie starczyłoby Wam cierpliwości, a mnie czasu. Zresztą mamy tu gości między sobą, którym te wspomnienia mogłyby się wydawać dzieciniami. Były to rzeczywiste dziecinstwa, ale dla Was koledzy i dla mnie jest ich wspomnienie przyjemne. Co do mojej osoby, to Wam jednak powiem otwarcie, że pierwsze wrażenie, jakie odniosłem z gimnazjum, miłem nie było. Nie miałem szczęścia, jak niejedno z Was, przebyło z gimnazjum od najniższej klasy, — przybyłem do niego naprawdę z realnej szkoły. W tej szkole — niechaj to, co powiem, nie napelnia dumą mego kuzyna Cegielskiego, — panował ton przyzwoity — trochę chłodny, przynajmniej, co wpłynęło ujemnie na stopień zażyłości koleżeńskij. Pochodziło to zład, że liczba uczniów była mała i że w klasach wyższych połączone były dwa żywioły, które żyły ze sobą w dobrych, ale więcej formalnych stosunkach. Sekundanery szkoły realnej to byli już poważni i układni kawalerowie. Kiedym otóż z tej grzecznej sekundy przeszedł do trzeciej wyższej w gimnazjum i zobaczył tu działanie niektórych mężów skłonnych

*) Przemówienie powyższe wypracował i przesał nam Jaskawie mówca na usłone nasze prośby i na życzenie wielu z biesiadników, aby wydrukowane służyło za pamiętkę Zjazdu.

